

F. S.

Z dziejów myśli adwokackiej

Palestra 42/3-4(483-484), 128-131

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W świetle tak pojętej jej roli adwokaci powinni mieć możliwość występowania przed każdym organem państwowym czy społecznym w zakresie wykonywania funkcji publicznych, w każdej przy tym sprawie w obronie i interesie osoby fizycznej lub prawnej, gdy sobie tego życzą.

Są jednak akty prawne, które wyraźnie zabraniają adwokatom występowania przed niektórymi organami państwowymi. Do nich należy między innymi przepis art. 23 ust. 2 ustawy z dnia 15 grudnia 1951 r. o orzecznictwie karno-administracyjnym (Dz.U. Nr 66, poz. 454).

Przepis ten zdaje się być w kolizji z art. 53 ust. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz ze społecznym charakterem instytucji adwokatury.

Z brzmienia art. 23 ust. 2 cyt. ustawy wynika, że zabrania się adwokatom występowania w charakterze obrońców przed kolegiami orzekającymi w sprawach karno-administracyjnych. Obwiniony może mieć obrońcę tylko spośród obywateli, od których ustawa wymaga, aby posiadali zdolność do czynności prawnych i nie byli pozbawieni praw publicznych (a więc inne przymioty, niż przewiduje art. 83 § 2 k.p.k., który dopuszcza obronę z urzędu przez każdego nieposzlakowanego obywatela).

Wszystkie te przymioty, zarówno etyczne, jak i wymagane przez prawo cywilne, ma adwokat, który figuruje na liście adwokatów. Na listę bowiem adwokatów może być wpisany obywatel, który daje rękojmię należytego wykonywania zawodu adwokackiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Lecz prócz tych przymiotów adwokat ma jeszcze odpowiednie przygotowanie prawnicze teoretyczne i praktyczne, co daje gwarancję fachowej obrony oskarżonego. Taką niewątpliwie obronę miał na myśli ustawodawca mówiąc o prawie do obrony oskarżonego w art. 53 ust. 2 naszej Konstytucji. Byłoby przecież niedorzecznością zapewnianie np. opieki lekarskiej chorym i dopuszczenie do leczenia przez obywateli nieposzlakowanych oraz posiadających zdolność do działań prawnych i nie pozbawionych praw publicznych, lecz nie mających przygotowania w zakresie leczenia. (...)



STARE I NOWE

Z dziejów myśli adwokackiej

W roku 1822, a więc przed 135 laty, ukazała się niewielka objętościowo, lecz za to bogata w treść książeczka pod następującym tytułem: Myśli o powołaniu obrońców sądowych w krótkości zebrane przez D. Torosiewicza, adwokata przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w Warszawie.

Choć od wydania tego dzieła dzieli nas blisko półtora wieku, to jednak treść jego nie zdezaktualizowała się całkowicie. Posłuchajmy na przykład, co mówi adwokat D. Torosiewicz na tak bardzo interesujący nas temat, jak kwestia regulowania dopływu do adwokatury:

„Jeżeli stan obrońców ma mieć poważanie, jakie się mu należy, tedy potrzeba, aby takowe przede wszystkim ze strony Rządu pochodziło, gdyż Rząd jest źródłem sławy obywatelskiej”.

I dalej: „aby powołanie obrońcy nie uważać bagatelny, aby nie postępować w wyborze skwapliwie i bez należytego o zdatości osób przekonania się, a nawet pomimo należytej kwalifikacji, trzeba uważać na odbyć się mającą kandydata przy obrońcy aplikacje, względnie mieć trzeba oraz na wiek i konduktę; w ręce bowiem takiego obrońcy powierzone są: majątek, spokojność i całe szczęście obywatela.

Należy również z uwagi nie spuszczać, iżby liczba obrońców zanadto wielka, a tym bardziej bez ograniczenia nie była. Zło, jakie z tego wynika dla ogólnego dobra, wkrótce musi się dać uczuć. Za dowód tego posłużyć mogą doświadczenia w państwie neapolitańskim, gdzie przed kilkunastu laty na liczbę 15.000 obrońców nieustanne narzekania i żale zanoszono. Również we Włoszech, Hiszpanii, a najwięcej w państwie Meklemburskim, gdzie, dla wielkiej tychże obrońców liczby, onych jako plagę kraju wystawiono i szarańczy kraj niszczącej przyrównywano.

W kraju bowiem takim, gdzie liczba obrońców jest zanadto wielka i przewyższająca nawet potrzebę tegoż, gdzie niejedyn z obrońców, nie mając własnego majątku, z urzędu swego utrzymać się nie potrafi, tam często znaleźć można obrońców używających nawet niegodnych środków do poróżnienia ludzi, aby przez to między nimi wzniecić procesy. Nie zbywa im tam na zřeczności w obywatelach pewnej klasy upór i dumę, u lichwiarza żądę zyskania pieniędzy, u złego dłużnika podstęp, w gminach przywiązanie się do odwiecznych praw im już nie służących, w zgromadzeniach i cechach uporczywe obstawanie przy zastarzałych przesadach a u spadkobierców chciwość nieprawego zysku wzbudzać. Co wszystko najoczywiście nadwreżenie dobra ogólnego za sobą pociąga, moralność psuje, nieprzyjaźń między obywatelami rodzi i tychże z majątków wyzuwa.

Rządy przeto szczególniejszą uwagę na okoliczność tę zwrócić powinny, aby złemu w samym zarodku zapobiec: a jak rzeczą jest Rządu przez mądre ustawy zapobiegać wszelkim nadużyciom, tak też z drugiej strony upatrując i przekonywając się, iż obrońca odpowiada zupełnie zaufaniu, jakie w nim położył, winien wieloletnie prace i zasługi jego przez nadanie tytułów honorowych wynagradzać; przez to bowiem obrońca znajdzie większy powód prace swe podwając, iżby się wywyższenia tego godnym okazał, nie zapominając nigdy, co Rządowi i publiczności winien”.

A oto, co mówi Torosiewicz o stosunku władzy do obrońców:

„Już Romulus za czasów panowania swego był pierwszy, który nadał prawo Rzymianom obierania patronów spomiędzy Senatu i szlachty. Cezar i August sprawowali urząd patronów, gdy przed ludem mówili i spraw uciśnionych bronili.

Cesarz Justynian do napisania Instytucjów swych użył (jak historia rzymska świadczy) dziesięciu patronów i edyktem swym uwolnił adwokatów od wszystkich ciężarów, zostawiając ich przy wolnym zdaniu.

Dawniej jeszcze Rzeczpospolita Ateńska na znak, że istotne powołanie jest sława – domy ich palmami znaczyła, a Rzymianie zatrzymując dla obrońców swych ten sam szacunek nazwali ich najszlachetniejszymi w słowach: *Quos in foro nobilissimos facit*.

Teodozjusz, cesarz rzymski, powołanie czy funkcję patronów nazwał świętym, wielkim i poważnym urzędem, mówiąc: *Digni omnibus honoribus habentur*. On sam przez edykt swój publiczny nadał im tytuł Kawalerów Rzymskich.

Również w późniejszych czasach nie zapomniano o ich godności, i tak Karol V Cesarz i król Francuzów w pismach publicznych nazwał ich kawalerami prawa (*Chevaliers de Loi*).

Kanclerz państwa francuskiego d’Aignesseau w mowie swojej publicznej na pochwałę stanu obrońców sądowych, przy zagajaniu parlamentu oświadczył, że skład ludzi powołania tego jest tak dawny jak wszelkie inne magistratury sądowe, że jest tak szlachetny jak sama cnota i tak potrzebny jak sama sprawiedliwość.

Najwięcej zaś do godności stanu tego przyczynił się sławnej pamięci król Ludwik XIV, który mając osobisty dla adwokatów szacunek, podczas ich urzędowych czynności u dworu swego przywoływał.

Ten to monarcha za panowania swego ustanowił *Collegium Advocatorum*. On do ułożenia 10 ksiąg prawa wezwał do pomocy adwokatów. On przez ustawę swą z r. 1669 różne stanowi temu przywileje, a mianowicie wysłużonym przez lat 20 prawo starszeństwa nadał. Ten na koniec monarcha, cenić umiejący talenty i prace obrońców, na znak poważania ich udarował całe zgromadzenie upominkiem wiecznym, medalem z napisem: *Ipsis solis, fas cernere solem*”.

Równie ciekawe są rozważania Torosiewicza na temat stosunku adwokata do strony:

„Trzeba więc, aby obrońca z kolegą swym, stroną i magistraturami i Zwierzchnością umiał zachować ten stosunek, jaki od powagi powołania jego jest nieodłączny, i tak:

a) obrońca, nie zapominając nigdy o swym wysokim powołaniu, winien z osobami wszelkiego stanu należycie obchodzić się, to jest nie być nieprzyzwyczajonym poufałym, ani też wyniosłym lub podle unizającym się,

b) winien grzecznie i uprzejmie z osobami, z którymi wchodzi w czynności, traktować cierpliwie, jak lekarz chorych narzekania, tak stron obrony jego szukających, stawiając się w ich położenie, słuchać,

c) winien wiernie i sumiennie stronie rady dawać, nie uwodząc się zyskiem, jaki by z przewlec się mogącego procesu dla niego mógł urosnąć,

d) winien z tą samą pilnością i sumiennością sprawy ubogich stron bronić i tymże doradzać, a nigdy, jako mąż światły, nieprzyzwoitym obchodzeniem się swym ubóstwem stronie dać uczuć,

e) winien oraz, bez najmniejszej obawy, bezwzględnie naprzeciw stronom w wielkim znaczeniu będącym stawać, w tym bowiem leży szczególnie powaga i wyniosłość, powołanie jego,

f) winien nareszcie jak najskrupulatniej objawione sobie przez strony do sprawy należące wiadomości i tajemnice w sekrecie zachować, i na koniec,

g) nie powinien namietnościom strony hołdować, aby wszelkimi jakimikolwiek bądź środkami zamiaru swego dopięta; wszakże jako człowiek światły, przewidujący skutek procesu, winien stronę swą tak prowadzić, iżby na ponoszenie próżnych kosztów i wydatków wystawiona nie była”.

Na temat zaś wzajemnych stosunków między adwokatami tak pisze:

„Obrońca winien z uprzejmością i delikatnością obchodzić się, w zgodzie żyć, w pismach i mowach wszelkich ubliżeń, nieprzyzwoitości i nieprzyjemności strzec się, które najczęściej z zazdrości i z nieżyczliwości lub z żądy popisywania się kosztem cudzej sławy pochodzą; słowem winien być przyjacielem osoby, a nieprzyjacielem interesu”.

Wreszcie, jeśli chodzi o stosunek obrońcy do sądu, daje Torosiewicz takie rady:

„Co do stosunków z Sądem i ze Zwierzchniczą władzą jego winien obrońca ciągle mieć ten wzgląd i to uszanowanie, jakie każdemu stanowi i powołaniu jego przystoi; obowiązany szczególnie czcić urząd sędziowski tak, jak godność urzędu tego wymaga. Strzec się powinien czy to w wyrazach, czy obejściu się jakiegokolwiek władzy sądowej najmniejszej obraży, owszem, sprawowanie się jego winno się zawsze umiarkowaniem i oświata cechować.

Tym sposobem postępując obrońca zjedna sobie zaufanie Rządu i publiczności; od którego własna stanu jego powaga jest nieoddzielna”.

Niech nas nie zraża ta chwilami naiwna forma i nie dziwi górnolotny styl przytoczonych wypowiedzi. Było to charakterystyczne dla epoki Torosiewicza. Ale słowa jego zawierają treść żywą, dziś jeszcze przydatną.

opracował f.s.